



Jacek Gniadek SVD • ZAMBIA

Budować na skale



O. Jacek Gniadek SVD (pierwszy z lewej) podczas odwiedzin w M'thunzi House w styczniu 2019 r.

zdjęcia: Jacek Gniadek SVD

Czułem się swobodnie. Było to miejsce współodczuwania i komunii. Taki Kościół odkrywałem daleko poza domem i za takim Kościołem tęskniłem.

Czytałem wtedy wszystko, co było związane z historią powstania „Arki”. Do ręki wpadły mi po raz pierwszy książki z duchowości Henri’ego Nouwena, holenderskiego księdza i teologa. Nouwen porzucił posadę profesora w Harvard Divinity School i dołączył jako kapelan do wspólnoty L’Arche Daybreak w Kanadzie. Jeszcze nie wyjechałem na misje, a już myślałem o tym, że byłby to dobry pomysł – zostać takim kapelanem po powrocie z misji. Nie było wtedy jeszcze „Arki” w Afryce. Nic przynajmniej o tym nie wiedziałem.

Na świecie istnieją dzisiaj 154 wspólnoty „Arki” w 38 państwach. Mieszka w nich ok. 5 tys. osób. Pracowałem dla nich jako wolontariusz w Brukseli w 1988 r., a dziesięć lat później, już po święceniach, w Canterbury w An-

glii w Zambii wspólną osobę z niesprawnością intelektualną w duchu „Arki”.

MISJONARZ MUSI BYĆ CIERPLIWI

Kiedy po raz trzeci powracałem do Afryki po kilkuletnim pobycie w Polsce i pracy z migrantami, nie wiedziałem, że zostanę skierowany do pracy w parafii w Lindzie na obrzeżach Lusaki. Była to świetna okazja, aby po latach powrócić do moich marzeń z Brukseli. Po rozpoczęciu budowy przedszkola od podstaw uwierzyłem, że jest to właściwy moment. Na spotkaniu z Katolicką Ligą Kobiet rzuciłem pomysł założenia wspólnoty osób z niepełnosprawnością intelektualną. Na odpowiedź czekałem ponad rok. W Afryce misjonarz musi być cierpliwy.

Do mojego biura obok zakrystii w Lindzie w 2015 r. przyszły Mildred, Hellen, Emma i Foster. Zaczęliśmy się spotykać regularnie w grupie roboczej.



Sylwester, wolontariusz z Polski, podczas zajęć z dziećmi

fot. arch. Fundacji ASBIRO

takt z najbliższą wspólnotą L’Arche w pobliżu Zambii. Mieliśmy okazję, by poznać świat ludzi z niesprawnością intelektualną i doświadczyć tego, że sami jesteśmy niepełnosprawni. Kiedy po sjeście wchodziliśmy do salonu na podwieczorek, stanąłem w drzwiach. – Zatrzymajcie się! Popatrzcie na nich przez chwilę w ciszy – powiedziałem szeptem. Trójka mieszkańców domu z niesprawnością intelektualną siedziała przy dużym stole, popijała herbatę, zjadała się ciastkami i śmiała się do rozpuku z opowieści jednego z nich. Staliśmy z boku i nic nie rozumieliśmy z tego, w jaki sposób ze sobą rozmawiali.

KONIEC Z PATERNALIZMEM

Po powrocie z Zimbabwe wiedzieliśmy, że musimy liczyć tylko na siebie. L’Arche Zimbabwe obiecała nam wysłać jednego asystenta, aby przeprowadził warsztaty w Lindzie i przybliżył nam, jak praktycznie krok po kroku zrealizować nasz projekt. Sami popełnili kilka błędów i nie chcieli, aby były one powtórzone w nowym miejscu. Wiedzieliśmy, że wspólnota, o której marzyliśmy, powstanie, ale będzie wymagało to pokonania wielu wyzwań i trudności. Byliśmy na to gotowi.

Ucieszyłem się z tego. Misjonarze popełniali w przeszłości błędy. Zaczynając pracę w kolejnym kraju w Afryce, miałem już niezły bagaż doświadczeń i nie uległem pokusie paternalizmu. W tym czasie budowałem w Lindzie przedszkole. To biedna dzielnica, ale projekt nazwaliśmy „przedszkole dla przyszłych przedsiębiorców”. Bóg każ-

dego obdarzył talentami, które należy odkryć i rozwinąć. To one są największym bogactwem człowieka. Przestałem dzielić ludzi na bogatych i biednych, na sprawnych i niesprawnych. Wszyscy jesteśmy wszystkim po trochu.

WARTO MIEĆ MARZENIA

W listopadzie ub.r. odwiedziłem M'thunzi House („Dom w Cieniu”) po raz trzeci od czasu mojego wyjazdu z Zambii w 2016 r. W tym domu od października 2019 r. mieszka trójka dzieci i troje asystentów. Tworzą wspólnotę. Mieszkają w domu, który kilka miesięcy wcześniej został zakupiony w Lindzie przez Global Friends in Action Trust. Trzeba było przejść długą drogę od pomysłu do zarejestrowania organizacji i zbudowania struktur.

Stojąc przed domem, przypomniałem sobie, jak kilka lat temu chodziliśmy po Lindzie, odwiedzając rodziny, w których były niepełnosprawne dzieci. Przechodziliśmy wtedy obok tego właśnie domu i żartowaliśmy sobie, że taki dom z ogrodem w samym centrum Lindy byłby idealnym miejscem dla naszego projektu. Warto mieć marzenia. Połączone z wiarą i determinacją w dążeniu do celu stają się pewnego dnia rzeczywistością.

Przed dzielnymi kobietami z Lindy stają teraz nowe wyzwania. Jak zbudować i poszerzyć krąg przyjaciół, który będzie ich wspierał? To jest ich dom i nie mają dokąd wrócić. Jestem spokojny. *Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony* (Mt 7,25).

Pierwszy raz wspólnotę L’Arche („Arka”) dla osób z niepełnosprawnością intelektualną spotkałem w Brukseli, kiedy przygotowywałem się do wyjazdu na OTP (ang. *Overseas Training Programme* – werbistowski staż misyjny dla seminarzystów) do ówczesnego Zairu. Było to podczas Mszy św. Podeszedł do mnie młody człowiek z zespołem Downa i pocałował w policzek na znak pokoju. Nic nadzwyczajnego. Wszyscy w Belgii tak się witają i żegnają. Zrobiło to jednak na mnie wrażenie.

Poczekaliśmy przed kościołem. – Chodź i zobacz, gdzie mieszkamy – odpowiedziały osoby z grupy, kiedy zapytałem, kim są i co robią. Brzmiało to jak słowa Jezusa z Ewangelii, opisujące powołanie pierwszych apostołów. Wieczorem wróciłem do domu ojców białych, gdzie mieszkalem, i na półce z książkami w salce z telewizorem znalazłem książkę Jeana Vanier „La communauté, lieu du pardon et de la fête” („Wspólnota miejscem radości i przebaczenia”). Była to pierwsza książka, którą przeczytałem po francusku.



Dzieci z opiekunką w kuchni



Mildred z podopieczną

PRAWDZIWE RELACJE

Zostałem wkrótce dochodzącym asystentem osób z niesprawnością intelektualną we wspólnocie „La Branche” („Gałąź”) w Brukseli. Wspólnota, w której razem mieszkają osoby ze sprawnością i niesprawnością intelektualną, przypomniała mi, że Kościół jest przede wszystkim Kościołem ubogich. Uczyłem się nawiązywać prawdziwe relacje i nie bałem się, że będę zmanipulowany. Nikt nie oceniał mnie po wyglądzie.

gii, dokąd trafiłem przed wyjazdem do Botswany. W tym czasie powstała w Zimbabwe pierwsza wspólnota L’Arche na południe od równika. Wybrałem się na jej uroczyste otwarcie, gdzie poznałem o. Davida Harold-Barry’ego, angielskiego jezuitę, który był inicjatorem jej powstania. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w 2015 r. spotkamy się w Lusace, by wspólnie przygotowywać grupę czterech zambijskich kobiet, aby mogły założyć pierwszą

Opowiadałem im o moim doświadczeniu pracy asystenta w L’Arche. „Arka” nauczyła mnie, że każdy jest w pewnym stopniu niepełnosprawny. Wobec kogoś, kto zna język chiński, jestem niepełnosprawny, ponieważ nie znam tego języka i nie potrafię nawiązać z nim kontaktu. Ten tok rozumowania przewrócił całkowicie do góry nogami mój sposób rozumienia świata.

Później pojechaliśmy razem do Harare w Zimbabwe, aby nawiązać kon-